Dodatek do Nru 302 „Naprzodu“.

Nr. 301. Kraków, sobota 2 listopada 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. Telefon Nr. 206.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Uwolnieni!

Ostatnie chwile procesu opisuje „Kuryer lwowski“ w następujący sposób:

Narada sędziów trwała od godziny 2 do kwadrans na 10, tj. 8 godzin i kwadrans. W sali i na kurytarzu zgromadzona bardzo licznie publiczność z niecierpliwością oczekiwała pojawienia się sędziów. Cierpliwość tę przedłużyła o kilka minut nieobecność przewodniczącego, gdy się bowiem dał słyszeć dzwonek, zwiastujący ukończoną pracę sędziów, musiano czekać na przewodniczącego.

Wśród uroczystej ciszy zwierzchnik ławy dr Lickendorf rozpoczął po kwadransie na 10 czytanie z... przeszkodami... Skutkiem wielkiej obfitości treści, zawartej w pytaniach, chciał dr Lickendorf ulżyć sobie w czytaniu i w tym celu zaraz przy siódmem pytaniu prosił o wyręczenie przez jednego z sędziów, lecz przewodniczący zaprotestował przeciw temu, powołując się na ustawową przeszkodę. Wobec tego czytał dr L. dalej z krótką, bo zaledwie 5 minut trwającą przerwą. Podczas odczytywania byli obecni na sali dwaj audytorzy, ale krótko słuchali werdyktu, albowiem jeden zaraz przy 8, drugi zaś przy 17 pytaniu opuścili salę. Przysłuchiwał się też werdyktowi prezydent sądu Przyłuski. Ku końcowi objawiło się na sali wśród publiczności zniecierpliwienie zapomocą głośnego szmeru, przewodniczący zagroził wypróżnieniem sali w razie, gdyby się to powtórzyło i polecił protokolantowi upomnienie to zanotować w protokole.

Czytanie pytań i odpowiedzi na nie trwało półtorej godziny.

Przysięgli zaprzeczyli wszystkim pytaniom, odnoszącym się do winy Witolda Regera dwunastu głosami.

Jednomyślnie również zaprzeczyli sędziowie pytania, skierowane do Henryka Rewakowicza i Łucyka.

Co do Kolkiewicza, do którego odnosiło się 71 pytań, kilkanaście pytań 12 głosami zaprzeczono, wiele pytań 11 i 10 głosami, a kilkanaście 9 i 8 głosami również zaprzeczono.

Odnoszące się do Żurawskiego 2 pytania zaprzeczono 12 głosami, do Głuszki 1 pytanie 10 gł., a jedno 7 głosami zaprzeczono.

Z czterech pytań o winę Wityka, zaprzeczono każde 11 głosami.

Na wniosek dra Liliena nie odczytywano jeszcze raz pytań dosłownie wobec obwinionych, lecz poprzestano na streszczeniu ich przez protokolanta, co trwało niespełna pół godziny.

Po godzinie 11 w nocy ogłosił przewodniczący wyrok, uwalniający wszystkich siedmiu obwinionych przez prokuratoryę o pomaganie do rokoszu, o podawanie w pogardę i wystawianie na publiczne urągowisko armii, obrazę jej członków, zaniedbanie obowiązków redaktorskich przy zamieszczaniu inkryminowanych artykułów itd. itd.

Po ogłoszeniu wyroku zapanowała niewypowiedziana radość wśród zasiadających przez blizko cztery tygodnie na ławie oskarżonych. Obwinieni serdecznie dziękowali swoim obrońcom, rzucali się nawzajem w objęcia i całowali. Wzruszająca to była scena. Nawet profos, czuwający nad Regerem z całą surowością, miał na widok tej sceny łzy w oczach.

W takiej atmosferze zastępca prokuratoryi cichym, ledwo dosłyszalnym głosem zapowiedział zażalenie nieważności.

Przewodniczący rozprawy imieniem sądu podziękował sędziom przysięgłym za sumienną i żmudną pracę.

Druga rozczulająca scena odbyła się przed gmachem sądowym, gdzie niedopuszczona do sali publiczność oczekiwała wyniku rozprawy. Podczas gdy sześciu z obwinionych już mogło korzystać z zupełnej swobody, towarzysz ich Reger pod eskortą żołnierzy odstawiony został do więzienia wojskowego, gdzie dalej odsiadywać będzie karę, wymierzoną mu dawniej przez sąd wojskowy. To też gdy kibitka, w której mieścił się Reger, wytoczyła się z podwórza sądowego na ul. Batorego, odezwały się okrzyki: „Wiwat! Niech żyje Reger!“ Konie, pod silnem uderzeniem bata, ruszyły galopem.

Obok namiestnictwa i na odwachu skonsygnowane było przez dzień cały wojsko, a w samym zaś gmachu sądowym silny oddział żołnierzy policyjnych z agentami.

Hr. Andrzej Potocki,

jako defraudant podatkowy.

Interpelacya posła Bazylego Jaworskiego, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 25 października br. brzmi dosłownie w ten sposób:

„Hr. Andrzej Potocki posiada w Galicyi dobra Krzeszowice i Kamionkę Strumiłową, stanowiące razem obszar 17.000 morgów, Międzyrzecze w Królestwie polskiem o obszarze 41.000 morgów i Burjankę Wilhowec na Ukrainie o obszarze 27.000 morgów, razem 85.000 morgów.

Wobec tego, że gospodarka w tych dobrach, w które włożono znaczne kapitały, prowadzoną jest nader intenzywnie, że znajdują się w nich liczne gorzelnie, browary, cegielnie, młyny parowe i inne, kamieniołomy, kopalnie węgla, tartaki, fabryki parkietów, domy mieszkalne itd. — można z całą pewnością przyjąć jako czysty dochód roczny od morga 7 złr., czyli razem 595.000 złr.

Oprócz tego ma hr. Potocki w gubernii kijowskiej dwie fabryki cukru, które, wedle urzędowych dochodzeń, przynoszą na czysto przynajmniej 450.000 złr.

Pomijając już kapitały, ulokowane w bankach angielskich, a wynoszące podobno wiele milionów, wynosi roczny dochód hr. Potockiego, na podstawie powyższych dokładnych dat, co najmniej 1,045.000 złr.

Ku największemu zdziwieniu i zaniepokojeniu publiczności, płacącej podatki, dowiedziano się z publicznych list dla wymiaru podatku, że hr. Andrzejowi Potockiemu wymierzono podatek osobisto-dochodowy za r. 1898 w kwocie 4.460 złr., tj tyle, ile płaci np. Joel Bauminger, średni przedsiębiorca w Krakowie

Szukano długo przyczyn tego niesłychanie nizkiego opodatkowania i zdołano dopiero teraz zbadać faktyczny stan rzeczy.

Hr. Andrzej Potocki jest najwpływowszym członkiem komisyi

szacunkowej w Krakowie, która miała oszacować jego dochód. Udało mu się bądź to swym autorytetem, bądź też innymi argumentami, skłonić większość członków komisyi, że jego fasyę, w której się przyznał do 100.000 złr. rocznego dochodu, uznali za wiarygodną i przyjęli ją, jako podstawę opodatkowania.

Zważywszy przytem, że w ów zgłoszony dochód 100 000 złr. wliczono także sumę 46.000 złr., pochodzącą z procentów od kapitałów, pozostało, jako dochód ze wszystkich innych źródeł, zaledwie 54.000 złr., czyli $63^1/_2$ ct. od jednego morga; z kopalń, fabryk i innych zyskownych przedsiębiorstw nie było żadnego dochodu.

Przeciw temu niesłychanemu i skandalicznemu wymiarowi podatku wniosła krakowska administracya podatków odwołanie, które w pierwszym rzędzie poddanem zostało pod opinię krakowskiej komisyi szacunkowej.

Komisya ta, mimo, że jak wyżej wspomnieliśmy, stoi pod wszechpotężnym wpływem hr. Potockiego, orzekła, że zeznany i opodatkowany dochód nie odpowiada wcale rzeczywistemu dochodowi i postawiła wniosek o sprostowanie podlegającego podatkowi dochodu na 430.000 złr. i na podwyższenie podatku osobisto-dochodowego do sumy 20.900 złr.

Mimo to jednak, że wniosek ten bardzo był skromny i że sprostowany, opodatkowaniu podlegający dochód nie wynosił nawet połowy dochodu rzeczywistego, lwowska komisya apelacyjna podlegający opodatkowaniu dochód podwyższyła tylko na 226.000 złr., a podatek na 10.000.

Publiczność krakowska znalazła się ponownie wobec zagadki, w jaki właściwie sposób mogło być przez krajową komisyę wydane tego rodzaju orzeczenie, które nietylko w wysokim stopniu krzywdzi skarb państwa, ale jest niesprawiedliwem i wprost demoralizującem.

Udało się wreszcie skonstatować z całą pewnością, że hr. Andrzej Potocki sam złożył do protokołu oświadczenie, że zadowolni się opodatkowaniem dochodu w wysokości 226.000 złr. i że krajowa komisya apelacyjna powzięła uchwałę, stojącą w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistymi stosunkami.

Dalsze poufne badania wykazały, że komisya apelacyjna zamierzała podlegający podatkowi dochód hr. Potockiego podwyższyć do miliona złr., że jednak przewodniczący tej komisyi, p. wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbowej, dr Witold K o r y t o w s k i, stanął temu zamiarowi na p r z e s z k o d z i e i tak długo na korzyść hr. Potockiego, na szkodę zaś skarbu państwa pracował, aż wreszcie komisya krajowa zdecydowała się odwołanie władzy podatkowej załatwić w myśl intencyj hr. Potockiego.

Podpisani zapytują tedy p. ministra skarbu:

„Czy znanem jest p. ministrowi opisane powyżej podatkowe oszustwo hr. Potockiego i czy zechce p. minister wdrożyć przeciw hr. Potockiemu śledztwo podatkowo-karne o defraudacyę podatkową, a przeciw wiceprezydentowi krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, drowi Witoldowi Korytowskiemu, śledztwo dyscyplinarne?“ Wiedeń, 25 października 1901. *Bazyli Jaworski i tow.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 listopada. 1831. Otwarcie tunelu św. Gotthardа. — 1894. Policyjne bomby Crispiego w Medyolanie.

Dziś w teatrze: „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład inż. Bronisława U r b a n o w i c z a: „Człowiek pierwotny“, z przedstawieniem obrazów świetlnych.

Kompromitacyę Koła polskiego oświetla najlepiej „Przedświt“, organ konserwatywny i klerykalny. Przytaczamy z artykułu „Przedświtu“ (Nr 253) następujące ustępy:

„Czyn p. Daszyńskiego, bez względu na jego osobę i stanowisko polityczne, należy bezwzględnie pochwalić“.

Podawszy uchwałę komisyi plenarnej Koła, pisze organ konserwatywny:

„Przy takiem postępowaniu dodatek „p o l s k i e“ przy Kole przypomina mimowoli „lux a non lucendo“. Czyn ten Koła polskiego komentarzów nie potrzebuje, sam bowiem przemawia za siebie s p i ż o w y m g ł o s e m M e m m o n a. Oczywiście odmawiając podpisów, w y k r ę c o n o s i ę s ł o m ą, mianowicie tem — iż w tej sprawie ktoś miał uczynić już przedstawienie u ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i że sprawa ta przekracza kompetencyę parlamentu, należąc do delegacyi.

Ile warta ta interwencya, o tem nie może istnieć żadna wątpliwość. Wiemy bardzo dobrze, jakie zajmował hr. Gołuchowski stanowisko w sprawie wydalań pruskich, mimo, że w delegacyach przedłożono mu dowody urzędowe, jak to rząd pruski postępuje sobie z austryackimi obywatelami, których bez ogródki — jak w urzędowych ogłoszeniach wyraźnie w kilku wypadkach było powiedziane — wydalał tylko „dla narodowości polskiej“.

„Naturalnie, że uchwała komisyi parlamentarnej, odmawiająca podpisów interpelacyi p. Daszyńskiego, wywołała między dobrze myślącymi, tj. narodowo czującymi członkami Koła wielkie niezadowolenie“.

„Wkońcu nasuwa nam się mimowoli uwaga pod pióro, że żaden wróg nie mógłby Kołu polskiemu szkodzić tyle, ile ono samo szkodzi sobie takiem postępowaniem, jak powyższe“.

Lekturę powyższych ustępów polecamy gorąco redakcyi „Czasu“.

Spirytyzm w Galicyi. Nasza inteligencya galicyjska zaczyna przebywać nową chorobę — spirytyzm. Co tylko wychodzi z mody w Europie, znajduje w Galicyi żyzny grunt po kilkunastu latach. Stare spodnie i stare idee mają najlepszy odbyt w Galicyi. Z kolei zaczęła się więc szerzyć mania spirytystyczna. Tęskni młodzieńcy i niedokrewne panienki poczęły tworzyć kółka, pukać w stoliki, wierzyć w zabobony i klepać po ramieniu duchy. Znamy już kilkanaście takich „kółek pukających“ w Krakowie. Zanim zaraza rozniesie się dalej po kraju, zwracamy uwagę społeczeństwa na to niebezpieczeństwo, które gotowe znów oderwać część naszej inteligencyi od rzeczywistości i rzucić ją w krainę nieprzetrawionych pomysłów, opartych na suggestyi, a często i na oszustwie. Różne modernizmy, dekadentyzmy i tak już kosztowały dużo biedną Galicyę...

Teraz znów gotów zajść ten wypadek, że gdy kraj upada pod brzemieniem niedoli społecznej i moralnej, gdy lud rani sobie do krwi ciało i duszę w rozpaczliwej walce ze swymi ciemięzcami — inteligencya będzie podziwiała wirujące stoliki, toczyła rozhowory z „duchami“ i układała nowe senniki egipskie...

Ma nawet wychodzić w Krakowie osobne pismo, poświęcone zabobonom spirytystycznym. Zapowiada je dr. Leon Filimowski w prospekcie, który opatrzony jest głębokim aforyzmem: „Spirytyzm jest nieskończenie ważniejszym, niż kwestya socyalna lub polityczna“. Potem zaś idzie zachwalanie „duchów pukających“, które u nas w Galicyi są zapoznawane, gdy natomiast w Zagrzebiu cieszą się „p o p a r c i e m s f e r r z ą d o w y c h i w y ż s z e j i n t e l i g e n c y i“.

Pod koniec zaś prosi p. Filimowski przyszłych swych czytelników o „zasilanie redakcyi wiadomościami ze świata duchowego“.

Będziemy więc wkrótce mogli się dowiedzieć, co robi obecnie Metuzalem, który podobno cierpi na katar kiszek, jakich kosmetyków używała królowa Saba itd.

Nie ulega też kwestyi, że dążenia spirytystów poprą w Galicyi sfery rządowe. W urnach wyborczych w Galicyi pokutują już od dawna różne duchy, jeszcze zanim wogóle wymyślono spirytyzm. Dzięki tym nieczystym ale sprytnym duchom, uciekały nieraz legitymacye i głosy do czwartego wymiaru przestrzeni...

Co wspólnego ma policyant Laskowski z nauką polską? Czwartkowy „Czas“ z entuzyazmem opisuje pożegnanie, jakie zgotowali Laskowskiemu — profesorowie uniwersytetu! Jest to chyba jedyny wypadek w dziejach, by ciało naukowe składało hołd podrzędnemu urzędnikowi policyjno-administracyjnemu. Ongiś wszechnica Jagiellońska staczała zażartą walkę z rządem centralnym w obronie starożytnej togi, nie chcąc przywdziać austryackich mundurów. Dziś tak zapadły się piersi jej profesorów, że w najciaśniejszy mundur opiąć się dadzą. Co więcej: tak wzmógł się w ich szeregach kult dla czapek z bączkami, że teraz czapkują przed niemi pokornie. Rektor Janczewski miał do Laskowskiego mowę, nacechowaną, jak się wyraża „Czas“, wielką „powagą“! Zaznaczał „w gorącym

słowach braterski stosunek(?) jaki wiązał p. Laskowskiego z wszechnicą Jagiellońską“. Podczas tej uroczystości zbratania się policyjno-uniwersyteckiego, rolę przewodniczącego czy też totumfackiego odgrywał profesor *(in partibus infidelium)* L. Cyfrowicz. „Czas“ wspomina o nim życzliwie na końcu swej notatki obok pochwał dla dekoratora sali.

Podczas pięćsetnego jubileuszu wszechnicy gmach jej obwieszony żółtymi emblematami o czerniejących się na nich orłach dwugłowych, robił wrażenie centralnej trafiki lub koszar policyjnych... Dziś widzimy, iż te „ozdoby“ nie były jakimś przelotnym objawem na murach wszechnicy — poczętej z ducha Kazimierza Wielkiego.

Wciąż więcej!

Od włoskich cytryn do skał z lodu
Brzmi krzyk rozpaczy: chleba! chleba!
Pół Europy kona z głodu,
W drugiej połowie — z nędzą bieda.
Podatki! a śpichrz pustką świeci,
Ziarno spłukały deszcze,
A tu nad światem rozkaz leci:
Żołnierzy więcej! jeszcze, jeszcze!

Pieniędzy, hej! — wołanie głośne,
Na proch, na kule, jeźdźców, konie,
Na szasepoty, dalekonośne
Wszelkich rodzajów nowe bronie!
Cesarzom trzeba, Papież w biedzie,
Pieniędzy! — byle miały straże
Nabitą broń, boć świat dziś idzie,
Jak mu karabin celny każe.

Jerzy Herwegh.
(Z niemieckiego tłum. Kruk).

Z TEATRU.

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia szczegółów zarówno „Dziadów“ samych, jak ich wykonania, słuszna jest może zaznaczyć przedewszyskiem ogólne wrażenie, syntezę uczuć, które onegdajsze przedstawienie pobudziło. Wrażenie to jest niewątpliwie dodatnie, podniosłe, a zuchwała próba przykrojenia do sceny utworu, który w różnych warunkach powstał i w myśli poety zapewne nigdy nie był przeznaczony na scenę, wogóle uwieńczyła się powodzeniem zupełnem. Wyspiański prawie wszędzie umiał pogodzić należny dla arcydzieła pietyzm ze zmianami, które dla warunków sceny koniecznie uczynić musiał. Wielkie sceniczne powodzenie „Dziadów“ obala raz jeszcze kołaczący się po świecie przesąd „sceniczności“ oparty na przyzwyczajeniu do rutyny scenicznej. Stosunek sceny do utworu nie jest inny, niż np. papieru do pisanej powieści. Żadnych innych specyalnych warunków, prócz fizycznej możliwości, scena nie narzuca. Należy jednak przyznać, że zadanie Wyspiańskiego było niezwykle ułatwione tem, iż treść „Dziadów“, symbolika poematu jest przeciętnie całej publiczności znaną, stąd też brak niejednego wiązadła zupełnie nie dawał się uczuć, i suggestywna siła dramatu sumowała się nie tylko z wrażeń, wywołanych przedstawieniem, ale i z tysiąca wspomnień dawniejszych. Wspomnieniem nie ogarniamy natychmiast wszystkich szczegółów znanego obrazu; nie raziło więc nas też, że w tem unaocznieniu „Dziadów“ nie słyszymy wszystkich znanych ustępów.

Głównym względem, z którym się liczyć musiał Wyspiański, były fizyczne zasoby: sceny i słuchaczy. Zasoby sceny nie pozwalają na tak błyskawiczne zmiany sceneryi, jakich wymagaćby musiał oryginał, uwaga słuchaczów wyczerpuje się i nie można jej bez końca natężać. Wyspiański odrzucił więc z tekstu wszystko, co nie jest bezpośrednio związane z dziejami Gustawa-Konrada, co powstało niejako napływowo na tym wulkanicznym granitowym kręgosłupie dramatu. Trzecia i czwarta część jako najważniejsza i najdojrzalsza stanowić więc muszą oś całego przedstawienia. I z tych odrzucono scenę dworską w Warszawie i widzenie Ewuni, stosunkowo najbardziej z linią przewodnią związane. Widzenie ks. Piotra złączono ze sceną więzienia.

Obchód „Dziadów“ (część druga) stanowi odsłonę osobną, i właściwie rozpoczyna akcyę oraz wprowadza widza w krąg czasu. Odsłona I. powstała z pokombinowania części pierwszej, i choć usprawiedliwiona ze względów pietyzmu stosunkowo najmniej jest potrzebna; zbyt mało podkreśla stosunek Maryli do Gustawa, nastrój sceniczny jest ten sam, co w odsłonie następnej, a czasu pochłania stanowczo zbyt wiele. Mimo bowiem licznych skróceń w tekscie dyalogów, przedstawienie ciągnie się $5^1/_2$ godzin, na czem najgorzej wychodzą sceny ostatnie. Tem więcej, że niektóre opuszczenia są bardzo rażące i domagają się dopełnienia. Tyczy się to całej sceny więziennej, a przedewszystkiem improwizacyi. Wyspiański dla zyskania na czasie, a zapewne i dla oszczędzenia sił artystów, improwizacyę skrócił bardzo znacznie. To skrócenie jest stanowczo najważniejszym błędem w jego scenizacyi. Improwizacya jest dziełem tak jednolitem, tak logicznem w rosnącem swem szaleństwie, tak potężnem w zestrzeleniu wszystkich obrazów w końcowym szalonym wysiłku, że tu nic skracać nie wolno. Improwizacya jest jednym krzykiem; skrócenia czynią z niej kilka nieskoordynowanych wybuchów. Najlepszy artysta nie potrafi jej zagrać i wypowiedzieć w tych skróceniach, na każdym kroku bowiem czuje on rwące się i pocięte ogniwa logicznej myśli. Prócz tego względu zasadniczego jest jeszcze i drugi praktyczny. Improwizacya jest tak dobrze całej publiczności znana, że czuje ona fizycznie wszelkie opuszczenia, i tu wrażenie sceniczne kłóci się z reminiscencyą, co stanowi bolesną i przykrą kakofonię. Trzeba pamiętać, że sama potęga „Dziadów“ to ucieleśnienie zamglonej wizyi wszystkich widzów. To samo poczęści tyczy się „żalów Gustawa“ — i tu opuszczono za dużo. Możnaby natomiast zyskać na czasie w scenie balowej.

Efekty sceniczne były przeważnie znakomicie obmyślane i przeprowadzone. Widzenie Nowosilcowa było istotnem arcydziełem barwnego oświetlenia i z tej na pozór ulotnej scenki wydobyto niesłychanie silne i niezatarte wrażenie. W malarskiej fantazyi Wyspiańskiego kilkadziesiąt słów szeptanych przez sen przez Nowosilcowa, uplastyczniły się w przecudowną scenę, która łączyła niezwykłą realność ze znakomicie podkreślonym charakterem sennego marzenia. Że to jest sen, czuć było istotnie. Kontrast fioletowej poświaty z zielonem światłem sypialni był nieporównany. Upostaciowanie dobrego i złego ducha natomiast nie było może zupełnie wyzyskane. Te ludzkie postacie, w jasnej lub ciemnej odzieży, ze skrzydłami u ramion, są poprawne, ale można było odstąpić od tego szablonu. Mimowoli scena z księdzem Piotrem nad omdlałym Konradem przypomniała nam jeden z przepysznych rysunków Schneidera „O duszę“: tam również duch jasny i ciemny zmagają się o duszę ludzką. Duch ciemności wyobrażony jest w postaci potwornego kształtu, przypominającej nieco człowieka pierwotnego, nieco goryla o rękach długich, kosmatych, uzbrojonych w szpony, tułowiu niezgrabnym, nogach krótkich. Wszak w scenie więziennej ten zły duch wślizgiwać się ma w Konrada, potem wypada zeń, wije się pod potęgą egzorcyzmu, płata błazeńskie prawie sztuki, staje się łgarzem, pochlebcą — to dyabeł niższego rzędu, to nie Byronowski Lucyfer. Należało mu się oryginalniejsze upostaciowanie.

Wykonanie „Dziadów“ było nadzwyczajnie zharmonizowane. Nie znać było ani nierówności, ani wahań, sceny zbiorowe poruszały się składnie, artyści grali istotnie razem, dbając przedewszystkiem nie o rolę, lecz o sztukę. I chociaż niektóre role nie miały najlepszych przedstawicieli, jednak ogólny szlachetny ton gry, istotna staranność w opracowaniu szczegółów sprawiła, że całość nazwać można jak najbardziej udatną.

Z ról jedna tylko była niewątpliwie źle obsadzona: rola księdza w wykonaniu p. Zelwerowicza, nie dorównywała przeciętnemu poziomowi przedstawienia. Winno to być poważnem ostrzeżeniem, dla tego tak bardzo sympatycznego artysty. W ostatnich czasach przyzwyczaił się on nadużywać tanich efektów, dbać o natychmiastowy wybuch śmiechu publiczności, co przy żywym temperamencie i ruchliwej masce, świetnie mu się udaje. O tych środkach swoich starał się tu zapomnieć, ale mimo to przeszkadzały mu na każdym kroku, paraliżowały swobodę ruchów, naturalność dykcyi i mimiki i skomplikowaną rolę doszczętnie spaczyły. Świetny jako Bajkow — jako ksiądz Zelwerowicz raził tem więcej, że cała scena wciąż w jego obecności się odgrywa.

P. Mielewski w roli Gustawa—Konrada uczynił znaczny krok naprzód w rozwoju swego talentu. Możnaby mu niejedno zarzucić, ale jeźli uwzględni się naturalne warunki postawy i głosu, to zdumiewać się przyjdzie nad artystycznym wysiłkiem, aby poskromić często złą mimikę, nadać głosowi odmienne, pełne brzmienie.

Gustaw p. Mielewskiego był, zdaje się, dla całej widowni jak najprzyjemniejszą niespodzianką, o czem świadczyły częste i szczere oklaski. Odsłona III „u księdza“ była wogóle odegraną i wypowiedzianą bardzo dobrze. Na improwizacyę zabrakło Mielewskiemu głosu, a tak, jak on ją trak-

tował, wymagałoby głosu wprost nadludzkiego. Sądzę jednak, że można ją odegrać zupełnie inaczej: można daleko obficiej użyć cichego głosu, podkreślić nie moment wybuchowej żądzy, który przeważa w końcu improwizacyi, ale moment szaleństwa, nieprzytomności, wysiłku, który tamuje głos i od którego oczy bielmem zachodzą. Więcej gry w tej scenie, a mniej zwykłej deklamacyi podniosłoby wrażenie.

P. Kotarbiński, jako Nowosilcow, miał najbardziej odpowiednią dla siebie rolę i wywiązał się z niej znakomicie. Przyjęcie Rollisonowej, rozmowa z doktorem i Pelikanem, były świetnie wycieniowane.

Zły duch w wykonaniu p. Bednarczyka pozostawiał niekiedy nieco go życzenia. Za dużo było syczenia w głosie, za mało grozy, lub jak w scenie z księdzem Piotrem dyabelskiego szelmostwa.

P. Sosnowski, jako ksiądz Piotr, był doskonały w scenie balowej. W scenie więziennej dykcya była bardzo dobra, ale nie rozumiemy, po co np. w czasie modlitwy tyle razy się obracał i każdą część widzenia wypowiadał w inną stronę zwrócony.

P. Jednowski, jako guślarz, był bardzo dobry i pozwalał zupełnie zapomnieć o Zawadzkim, dla którego ta rola wydaje się najodpowiedniejszą.

Pp. Przybyłowicz i Senowska również z swych ról wywiązali się doskonale. *x.*

Telegraf i telefon.

Wypadek kolejowy.

Przemyśl, 2 listopada. Wczoraj rano o godzinie wpół do 8 odjechał ze stacyi przemyskiej pociąg ciężarowy ku Żurawicy. Na jednym z wozów, naładowanych deskami, siedział na t. zw. bremzie konduktor. Gdy pociąg mijał ulicę Mokrą, usunął się nagle stos desek z wozu i całym ciężarem zwalił się na budkę i siedzącego w niej konduktora, który strasznie pokaleczony spadł na tor kolejowy. Wypadku tego nikt nie zauważył i pociąg pojechał dalej. Po dłuższym dopiero czasie znalazł na torze nieprzytomnego konduktora budnik kolejowy. Życiu rannego grozi niebezpieczeństwo.

Kongres socyalno-demokratyczny.

Wiedeń, 2 listopada. Wczoraj o godz. 7 wiecz. rozpoczął tu obrady ogólny kongres partyi socyalno-demokratycznej w Austryi.

Przed otwarciem obrad odbyła się osobna konferencya delegatów czeskich.

W restauracyi „zur Glocke" wieczorem odbyła się konferencya wstępna kongresu, na której nastąpiło powitanie delegatów i załatwienie wstępnych formalności.

Dotychczas przybyli delegaci: 55 Niemców, 35 Czechów, 20 Polaków, 4 Słoweńców, 3 Rusinów, 3 Włochów. Liczba delegatów dojdzie do 150. Wśród delegatów znajduje się 9 kobiet, wysłanych przez organizacye robotnicze.

Z gości zagranicznych przybyli: tow. Bebel z Berlina, tow. Kautsky z Monachium, tow. Curt-Eisner z redakcyi „Vorwärtsu" i tow. Erhardt.

Uchwalono zwykły regulamin obrad. Zarazem uchwalono, aby przy punkcie: „Rewizya programu" nie ograniczać ani dla referentów, ani dla mówców czasu przemawiania.

Z punktu 4 porządku dziennego uchwalono usunąć „Organizacyę", ponieważ nie przedłożono do tego punktu żadnych wniosków, natomiast uchwalono włączyć do porządku „Nowelę do ustawy przemysłowej". Referent poseł tow. Eldersch.

Projekt rządowy ubezpieczenia na starość.

Wiedeń, 2 listopada. O projekcie rządowym w sprawie ubezpieczenia na starość, który ma być, wedle zapowiedzi ministra Körbera, gotowym na wiosnę, podają dzienniki tutejsze następujące szczegóły: Projekt obejmie w pierwszej linii robotników, następnie zaś i rękodzielników i drobnych przemysłowców. Do przeprowadzenia ustawy potrzebnym będzie z początku dodatek rządowy w kwocie 30 milionów koron. System niemiecki nie da się przenieść żywcem do Austryi, gdyż u nas nie będą mogły być małe gminy użyte do prowadzenia agend urzędowych w tej sprawie, jak się to dzieje w Niemczech.

Projekt austryacki oprze się na kasach powiatowych przez utworzenie w każdej miejscowości grupy miejscowej. Kasom chorych będzie przydany rządowy organ nadzorczy z poruczonym zakresem działania.

W Niemczech daje państwo na każdego 50 marek, tak, że minimum pensyi wynosi 110 marek. Rząd austryacki chce dać jako minimum 90 koron, jako maximum 300 koron. Stanowisko to motywuje rząd tem, że w Austryi są robotnicy ubożsi: „W Galicyi zarabia robotnik nieraz i 20 ct. dziennie, nie można im więc dać więcej niż 90 kor., gdyż wówczas porzuciłby pracę i kazał się ubezpieczyć!" Bez komentarzy! *Przyp. Red.*).

Ustąpienie ambasadora austryackiego przy Watykanie.

Wiedeń, 2 listopada. „Allg. Corr." donosi z autentycznego źródła, że austryacko-węgierski ambasador przy Watykanie, hr. Rewertera, bawiący obecnie w Wiedniu, oświadczył, że powraca do Rzymu na krótki tylko czas, by wręczyć papieżowi swe odwołanie. Czy jednak hr. Revertera będzie mógł zaraz ustąpić, należy to od okoliczności, stojących w związku ze stanem zdrowia papieża. Wedle wiadomości bowiem, pochodzących z wiarygodnych źródeł, siły papieża coraz bardziej upadają. Na wypadek więc, gdyby w Watykanie nastąpiły jakieś zmiany, musiałby hr. Revertera pozostać na swem stanowisku, którego nie możnaby w danym wypadku powierzać osobie nieobeznanej ze stosunkami. W każdym razie rozstrzygnięcie tej kwestyi nastąpi w najbliższym czasie.

W sprawie następcy hr. Revertery donoszą z Wiednia, że koła watykańskie życzą sobie widzieć na tem stanowisku szefa sekcyi w wiedeńskim urzędzie zagranicznym, hr. Szecsena.

Dżuma w Europie.

Glasgow, 2 listopada. Urzędowo donoszą, że w ostatnim tygodniu zachorowało na dżumę czterech służących tutejszego hotelu centralnego. Hotel został zamkniętym. Przewodniczący urzędu sanitarnego ogłasza, że nowych wypadków choroby niema i że jest wszelka nadzieja zlokalizowania ogniska zarazy.

Konstantynopol, 2-go listopada. Na przedmieściu Besziktasz zachorował jeden człowiek na dżumę. Odosobniono tak jego, jak też i osoby jego otoczenia do lazaretu.

Petersburg, 2 listopada. Komisya dla zwalczania dżumy ogłasza, że w Batum umarł jeden mieszkaniec na dżumę, a zaraz potem zachorował drugi, pozostający z nim w styczności. Jakkolwiek nie skonstatowano zarazków dżumy, to jednak mimo to zarządzono surowe środki ostrożności. Okręty poddawane są ścisłej rewizyi lekarskiej.

Sposób na sułtana.

Paryż, 2 listopada. Demonstracya floty francuskiej przeciw Turcyi odniosła skutek, zanim jeszcze przyszła do skutku. Na pierwszą wieść o wyjeździe floty zgodził się sułtan na wszystkie żądania Francyi. Skutkiem tego wydał rząd francuski eskadrze admirała Maigret rozkaz powrotu.

Z Tulonu donosi Agencya Havasa, że wszystkie okręty znajdowały się już wczoraj w porcie tulońskim.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. [illegible]).